

MICAH

TŁUMACZENIE SUNAKO_PRINCESS

KOREKTA NAJA 17

13. CZĘŚĆ SERII

ANITA BLAKE- H. LAURELL

Było parę powodów, dla których wskrzeszam zmarłych- niektóre prywatne, niektóre publiczne.

W obecnej sprawie, federalni mają świadka, który nie zdążył złożyć zeznań. Chcą żebym go wskrzesiła, by zdobyć informacje. Tak oto jestem, w samolocie do Filadelfii, lecąc wykonać swoją pracę.

Ale nie jestem sama, Micah jest ze mną. Micah głowa leopardów St. Louis. Król dla mojej Królowej. Jedyny z moich chłopaków potrafiący pobudzić moją krew jednym spojrzeniem żółtozielonych kocich oczu. Byłam szczęśliwa, mając go u swego boku.

Dopóki nie wspomniał, że po raz pierwszy będziemy tylko we dwoje. Żadnego Mistrza Wampirów. Żadnego Alfego Wilkołaków. Tylko ja i Micah. I wszystkie moje lęki i wątpliwości...

**Książka jest fikcją.
Imiona, postacie, miejsca są rezultatem wyobraźni autora.
Zbieżność osób żywych lub martwych, instytucji biznesowych,
wydarzeń albo miejscowości jest całkowicie przypadkowa.**

Więcej na: http://chomikuj.pl/Sunako_Princess

ROZDZIAŁ 3

Nienawidzę latać, mam fobię i nie roztrząsajmy tego. Właściwie nie doprowadziłam do rozlewu krwi Micah, ale zostawiłam odciski na jego ręce półksiężycy, ślady po moich paznokciach. Zdałam sobie z tego sprawę dopiero, gdy sięgaliśmy po nasze bagaże, które były w schowku nad naszymi głowami. Wtedy spytałam.

-Dlaczego nie powiedziałaś mi, że cię ranię?

-Nie zwróciłem na to uwagi.

Zmarszczyłam brwi, pragnąc zobaczyć jego oczy, chociaż prawdopodobnie i tak nic by mi nie powiedziały.

Micah nigdy nie był policjantem, ale przebywał na łasce szalonej osoby przez kilka lat. Nauczył się ukrywać swoje myśli, aby jego były lider nigdy nie mógł wykorzystać ich przeciwko niemu. Oznacza to, że miał jeden z najbardziej spokojnych i pustych wyrazów twarzy, jaki kiedykolwiek spotkałam. Cierpliwość, rodzaj oczekiwania jaki prawdopodobnie mają święci i anioły.

Micah nie lubił bólu, nie w taki sposób jak lubił Nathaniel. Powinien był więc coś powiedzieć, gdy wbijałam swoje paznokcie w jego skórę. Wkurzyło mnie, że tego nie zrobił.

Ugrzęźliśmy w przejściu między siedzeniami, ponieważ inni ludzie również wyciągali swoje bagaże. Mieliśmy czas, mogłam się do niego odwrócić i zapytać.

-Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Nachylił się, uśmiechając się do mnie.

-Szczzerze?

Kiwnęłam głową.

-Było miło być choć raz tym odważniejszym.

Zmarszczyłam czoło. - Co to miało znaczyć?

Odwrócił się wystarczająco, by złożyć delikatny pocałunek na moich wargach.

-To znaczy, że jesteś najodważniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem. I czasami, tylko czasami, jest to trudne dla mężczyzn w twoim życiu.

Nie oddałam mu pocałunku. Po raz pierwszy, od kiedy z nim jestem, nie odwzajemniłam dotyku. Byłam zbyt zajęta marszczeniem czoła i zastanawianiem się, czy powinnam czuć się urażona.

-Co, jestem zbyt odważna jak na dziewczynę? Co to za jakaś macho bzdury - Pocałował mnie. To nie był mały pocałunek, lecz taki jakby nasze usta stopiły się w jedność. Jego ręce przesuwaly się po mojej skórzanej kurtce. Przycisnął mnie do siebie tak, że każdy cal jego ciała stykał się z każdym calem mojego. Całował mnie wystarczająco długo i trzymał na tyle blisko, że czułam jak jego ciało cieszy się z tego, gdzie się znajduje.

Cofnął się, pozostawiając mnie bez tchu, dyszącą.

Przełknęłam ślinę i złapałam powietrze.

-To nie było fair.

-Nie chcę się kłócić, Anito.

-To nie było fair.- Powiedziałam ponownie.

Roześmiał się tym irytującym, męskim śmiechem, który mówi jak zachwycony jest skutkiem jaki na mnie wywiera. Jego wargi były teraz jasno czerwone, udekorowane moją szminką. Co oznaczało, iż prawdopodobnie jestem rozmazana i wyglądam jak klaun.

Spróbowałam spojrzeć na niego groźnie, ale naprawdę nie potrafiłam się do tego zmusić. Trudno było patrzeć srogo, kiedy powstrzymywało się głupi, wkradający się na usta, uśmiech. Nie możesz być rozgniewany i uśmiechać się jednocześnie. Cholera.

Kolejka się przesunęła. Micah z bagażem podręcznym przesunął się do przodu. Lubiałam mieć go za sobą, ale on lubił iść przede mną. Miał również teczkę. Figurował jako mój asystent, powinien bardziej uważać.

Mogłam to zakwestionować, ale pocałował mnie i nie rozumowałam wystarczająco jasno, by się sprzeczać.

Micah miał na mnie taki wpływ, od kiedy tylko spotkaliśmy się po raz pierwszy. To było pożądanie od pierwszego wejrzenia, albo raczej od pierwszego dotyku. Nadal byłam nieco tym zawstydzona. To nie było do mnie podobne, by zakochać się tak szybko i tak mocno.

Naprawdę oczekiwałam, że to się rozpadnie, albo będziemy ze sobą walczyć i zakończymy nasz związek, ale minęło już sześć miesięcy.

Sześć miesięcy bez zerwania. To mój rekord.

Spotykałam się z Jean-Claudem przez kilka lat, ale z przerwami.

Większość moich związków wyglądała w ten właśnie sposób.

Micah jest jedynym, który pojawił się w moim życiu i zdołał tam pozostać.

Po części powodem tego jest jego dotyk, który sprawia, że rozpadam się na kawałeczki. Albo w taki sposób się to odczuwa. To była słabość, na dodatek bardzo dziewczęca, i nie byłam tym zachwycona.

Stewardessa żywiła nadzieję, że miałam udany lot. Uśmiechała się nieco zbyt sztywno. Jak wiele szminki było na mojej twarzy?

Mój wdzięk mogło ocalić jedynie wparowanie do łazienki i umycie się, zanim spotkamy się z FBI. Mogli przejść przez zabezpieczenia, okazując odznaki, ale w dzisiejszych czasach nawet federalni przy ochronie lotniska nie lubią nadużywać swoich przywilejów.

Nosiłam pistolet w kaburze ramiennej, ale zostałam poinstruowana, by uważać na pokładzie samolotu. Agent Federalny, czy nie, musisz przejść szkolenie na takie chwile jak ta, by wejść spokojnie na pokład samolotu. Westchnęłam.

Otrzymałam parę spojrzeń i kilka chichotów, gdy weszłam na główną część lotniska. Baaardzo potrzebowałam lustra.

Micah odwrócił się, zwalczając uśmiech.

-Rozmazałem twoją szminkę. Przykro mi.

-Wcale nie jest ci przykro.- Powiedziałam.

-Nie - Powiedział - Nie jest.

-Jak źle to wygląda?

Puścił rączkę bagażu podręcznego i kciukiem otarł mój podbródek, zabarwiając go na czerwono.

-Jezu, Micah.

-Gdybyś używała podkładu, nie zrobiłbym tego.

Podniósł kciuk do ust i oblizwał go, wpychając kciuk do ust bardziej, niż było to konieczne. Obserwowałam jego wyczyn, po części z fascynacją.

-Uwielbiam smak twojej szminki.

Potrzasnąłam głową i uciekam od niego wzrokiem.

-Przestań mnie drażnić.

-Dlaczego?

-Ponieważ nie mogę pracować, gdy będę się w ciebie w bezmyślne wpatrywać.

Roześmiał się ponownie tym męskim śmiechem.

Uchwyciłam mój bagaż podręczny i ruszyłam przed siebie.

-To nie jest do ciebie podobne, by mnie tak drażnić.

Dogonił mnie.

-Nie, to zwykle rola Nathaniela, albo Jean-Clauda, albo Ashera. Ja się zachowuję, chyba, że jesteś na mnie wkurzona.

Zastanowiłam się nad tym, i to mnie spowolniło. To i trzy całowate obcasy.

-Jesteś o nich zazdrosny?

-Nie w sposób, w jaki uważasz. Ale, Anito, to pierwszy raz kiedy jesteśmy sam na sam. Tylko ty, tylko ja, nikogo poza nami.

To zatrzymało mnie, dosłownie, człowiek za nami przeklął i musiał nas obejść. Obróciłam się i spojrzałam na Micah.

-Byliśmy wcześniej sami. Wychodziliśmy razem.

-Ale nigdy nie na dłużej niż parę godzin. Nigdy nie mieliśmy nocy tylko dla siebie.

Pomyślałam o tym, ponieważ w przeciągu sześciu miesięcy powinniśmy byli zorganizować jakąś noc tylko we dwoje. Myślałam i myślałam, aż rozbolała mnie głowa, ale miał rację. Nigdy nie byliśmy sami przez noc.

-Więc, cholera- Powiedziałam.

Uśmiechnął się do mnie, jego wargi wciąż były jasne od mojej szminki.

-Tam jest łazienka.

Oparliśmy walizki pod ścianą i zostawiłam Micah w małej kolejce ludzi, którzy również pilnowali walizek i innych bagaży. Kilkoro z nich trzymało dzieci.

Oczywiście w łazience była kolejka, ale kiedy tylko się umyłam, już się nie przepychałam przez tłum, tylko spokojnie poprawiałam makijaż, nikt nie był zły.

Naturalnie parę osób spekulowało co robiłam, że moja szminka aż tak się rozmazała. Wyglądałam jak kłown. Wyjęłam swoją kosmetyczkę, o której

gdyby nie Micah, z całą pewnością bym zapomniała. Miałam bardzo delikatny płyn do demakijażu, który działa na wszystko, co zawiera szminkę. Wyczyściłam dokładnie twarz i nałożyłam nową warstwę szminki.

Szminka była bardzo, bardzo czerwona. Co sprawiało wrażenie, że moja skóra jest niemal przezroczysta w swojej bladości. Moje czarne włosy błyszczały w świetle, dopasowując się do brązowych tęczynek oczu. Nałożyłam w domu nieco cienia na powieki i tuszu do rzęs, po czym stwierdziłam, że makijaż jest gotowy. Rzadko używałam podkładu.

Micah miał rację, bez podkładu makijaż nie został doszczętnie zrujnowany, ale... ale. Nadal byłam o to wkurzona. Nadal pragnęłam być zła.

Nadal *pragnęłam*, a nie wciąż złościć się. Dlaczego chciałam kurczowo trzymać się gniewu? Dlaczego irytowało mnie, że posiada zdolność uśpienia mojego gniewu, jednym dotknięciem swojego ciała? Dlaczego tak bardzo mnie to wkurzało?

Ponieważ jestem sobą.

Miałam prawdziwy talent do wykopywania miłości z mojego życia, aż ją całkowicie zrujnowałam. Obiecałam sobie, nie tak dawno temu, że przestanę to robić. Jeśli będzie mi się w życiu układać, będę się tym cieszyć.

Brzmiało prosto, ale takie nie było. Dlaczego jest tak, że najprostsze plany są zazwyczaj najtrudniejsze do zrealizowania?

Wzięłam głęboki wdech i przystanąłam przy dużym lustrze, ulokowanym w przy wyjściu. Ubierałabym się na czarno, ale Bert zawsze uważa, że to robi złe wrażenie. Zbyt żałobne, powiedziałaby. Mój top był tak czerwony jak szminka, lecz Bert, miesiące temu, poskarżył się, że czerwień z czernią jest zbyt agresywna.

Więc zaczęłam ubierać się w ciemne odcienie szarości.

Kurtka była zwięziona w talii, by pozostała dopasowana do spódnicy.

Spódnica była plisowana, ładnie falowała na moich udach, gdy się poruszałam.

Testowałam to w domu, ale teraz robiłam to ponownie, na wszelki wypadek. Nie, nie widać szczytu moich pończoch. Nie posiadam już żadnych rajstop.

W końcu przekonałam się, że dobra podwiązka, którą trudno ale warto poszukać, jest bardziej komfortowa niż rajstopy. Po prostu musiałam się upewnić, że nikt ich nie zobaczy chyba, że będę na randce.

Mężczyźni niezwykle reagują gdy wiedzą, że nosisz pończochy i podwiązki do nich.

Gdybym wcześniej wiedziała, że Agent Fox jest tak do mnie uprzedzony, założyłabym kostium. Teraz już za późno.

Dlaczego zbrodnią dla kobiety jest dobrze wyglądać?

Czy krążyłoby mniej pogłosek na mój temat, gdybym nie przykładła wagi do swojego ubioru? Może. Oczywiście, gdybym ubierała się w jeansy i t-shirty otrzymywałabym skargi, że nie wyglądam wystarczająco profesjonalnie. Czasami nie możesz wygrać.

Zwlekałam. Szlak by to. Nie chciałam wracać do Micah. Dlaczego? Ponieważ miał rację, po raz pierwszy jesteśmy sami na tak długo.

Dlaczego to sprawiało, że czułam uścisk w piersi, a mój puls niebezpiecznie przyspieszał?

Bałam się. Bałam się czego? Micah? Po części. Ale bardziej obawiam się siebie, jak sądzę. Bałam się, że bez Nathaniela, albo Jean-Clauda, albo Ashera, albo kogoś do zachowania równowagi, nie ułoży mi się z Micah.

Że bez kogoś do wtrącenia się, nie będzie między nami żadnego związku.

Że byłoby zbyt dużo czasu, zbyt wiele prawdy i wszystko, co istnieje między nami, rozsypałoby się. Nie chciałam, żeby to się rozpadło. Nie chciałam stracić Micah. I w chwili, gdy tak bardzo się troszczysz, mężczyzna ma cię. Posiada kawałek twojej duszy, którym może się do śmierci.

Nie wierzysz mi? W takim razie nigdy nie byłeś zakochany i miałeś to gdzieś. Szczęśliwiec.

Wzięłam głęboki, uspakajający oddech i wypuściłam go powoli.

Zrobiłam kilka ćwiczeń oddechowych, których się nauczyłam. Próbowałam nauczyć się medytacji. Dotychczas byłam dobra w części z oddychaniem, ale nadal nie mogłam wyciszyć umysłu, nie bez napływu okropnych myśli i obrazów. Jest zbyt wiele przemocy w mojej głowie. Zbyt wiele przemocy w moim życiu. Micah jest jednym z moich schronień. Jego dłonie, jego ciało,

jego uśmiech. Jego cicha akceptacja mnie, przemocy i całej reszty. Wracam do poprzedniego stanu lęku. Cholera.

Wzięłam kolejny głęboki oddech i opuściłam łazienkę. Nie mogłam ukrywać się tam cały dzień; Federalni czekali. Poza tym, nie możesz ukryć się przed sobą samym. Nie można ukrycia się przed własnymi myślami jest nieprzyjemna. Niestety.

Micah uśmiechnął się, gdy mnie zobaczył.

Tym uśmiechem, który był przeznaczony tylko dla mnie. Ten uśmiech, który sprawia, że gorycz i napięcie wewnątrz mnie zanika. Gdy tylko się do mnie uśmiechnął, łatwiej było mi oddychać. Tak głupio, tak głupio, pozwolić komuś, by tyle dla ciebie znaczył.

Coś musiało być widoczne na mojej twarzy, ponieważ jego uśmiech osłabł. Wyciągnął do mnie rękę. Podeszłam do niego, ale nie ujęłam jego dłoni, ponieważ wiedziałam, że gdy tylko to zrobię, nie będę w stanie jasno myśleć. Opuścił rękę.

-Co się stało? – Uśmiech zniknął i to była moja wina. Ale nauczyłam się mówić o swoich paranojach. W przeciwnym razie będą narastać.

Stałam bliżej i ściszyłam głos, na ile hałas na lotnisku mi na to pozwolił.

-Boję się.

Przybliżył się do mnie, zniżając głowę.

-Czego?

-Byciem z tobą sam na sam.

Uśmiechnął się i zaczął się do mnie schylać. Nie odsunęłam się. Pozwoliłam by jego ręce dotknęły moich. Trzymał mnie i przeszukiwał moją twarz, jakby szukał jakiejś wskazówki. Nie sędzę, żeby jakąś znalazł. Przytulił mnie.

-Kochanie, gdybym wiedział, że taki będzie skutek, nie mówił bym o tym.

Przywarłam do niego, mój policzek spoczął na jego ramieniu.

-To nadal byłoby prawdą.

-Tak, ale gdybym nie naprowadził cię na to, prawdopodobnie nie myślałabyś o tym. – Trzymał mnie blisko. – Spędzilibyśmy razem czas, i nigdy nie przyszłoby ci do głowy, że to po raz pierwszy. Przepraszam.

Objęłam go rękoma.

-Przepraszam Micah, przepraszam, sprawiam tyle kłopotów.

Odsunął mnie wystarczająco daleko, by móc zobaczyć moją twarz.

-Nie jesteś kłopotem.

Posłałam mu spojrzenie.

Roześmiał się i powiedział,

-Być może jesteś nieco kłopotliwa, ale nie jesteś kłopotem.

Jego głos stał się delikatny. Kochałam jego głos, tak jak kochałam to, że jestem jedyną osobą, dla której jego głos łagodnieje. Więc dlaczego nie potrafię się po prostu nim cieszyć, nami? Cholera, żebym wiedziała.

-Federalni na nas czekają.- Powiedziałam.

To była jego kolej, by posłać mi spojrzenie. Nawet w ciemnych okularach, rozpoznałam to spojrzenie.

-Wszystko będzie ze mną dobrze.- Posłałam mu uśmiech, który prawie zadziałał. – Obiecuję spróbować cieszyć się przyjemnymi częściami tej podróży. Obiecuję spróbować nie iść swoją drogą, albo cudaczyć o nas będących... tylko nas.

Wzruszyłam ramionami, kiedy wypowiedziałam to ostatnie.

Dotknął mojej twarzy.

-Kiedy przestaniesz panikować o byciu zakochanym?

Ponownie wzruszyłam ramionami.

-Nigdy, wkrótce, nie wiem.

-Nigdzie się nie wybieram, Anito. Dobrze mi tutaj, przy tobie.

-Dlaczego? – Spytałam.

-Co dlaczego?

-Dlaczego mnie kochasz?

Wyglądał na zaskoczonego.

-Naprawdę masz to na myśli?

Zrozumiałam, że miałam. Miałam jeden z tych momentów. Nie uważałam, żebym była zbyt miła, więc dlaczego mnie kocha? Dlaczego ktokolwiek mnie kocha? Dotknęłam palcami jego warg.

-Nie odpowiadaj teraz. Nie mamy czasu na dogłębną terapię. Czas na biznes. Później podyskutujemy o mojej nerwicy.

Zaczął coś mówić, ale potrząsnęłam głową.

-Idziemy spotkać się z Agentem Specjalnym Foxem.

Kiedy zabrałam swoją rękę z jego warg, kiwnął tylko głową.

Jednym z powodów, dla których układało nam się jako parze było to, że Micah wiedział kiedy odpuścić. To była jedna z tych chwil, w których nie rozumiałam dlaczego mnie znosi. Dlaczego ktokolwiek ze mną wytrzymuje. Nie chciałam tego zrujnować. Chciałam zostawić to w spokoju i cieszyć się tym. Tylko nie wiedziałam jak się za to zabrać.

Wzięliśmy nasze bagaże i ruszyliśmy na spotkanie z FBI, miałam do wskrzeszenia zombie.

Wskrzeszanie zmarłych jest łatwe, miłość natomiast jest trudna.